



tekst

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

redaktor wydania

„Moja kaszubska „Stegna” to tytuł wydanej ostatnio znakomitej książki prof. Brunona Synaka. „Stegna” w języku kaszubskim oznacza oczywiście drogę, ścieżkę. W książce znanego socjologa ma ona jednak znaczenie raczej alegoryczne. Autor chętnie dzieli się bowiem swoimi wspomnieniami i przeszłością. Słowo „stegna” znakomicie opisuje ducha Kaszub. To ludzkie drogi, niełatwe losy. Gdy na drodze życia nie wystarcza siła, warto pójść do Tej, która pomaga. Nie tylko Kaszubom, choć jest ich Królową. O fenomenie pielgrzymowania do Sianowa i zawitych ludzkich losach więcej na s. IV-V. Przez kilka dni członkowie gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji spotykali się z ludźmi, których drogi – mimo ich młodego wieku – często już zdążyły mocno się poplątać. Rozmowy, jakie ewangelizatorzy prowadzili z uczestnikami Przystanku Woodstock nawet do późna w nocy, kończyły się nierazko sakramentem pokuty. Więcej w tekście Andrzeja Urbańskiego (s. VII). W tym tygodniu zapraszamy też na kaszubską stegnę, gdzie nieco... straszny (s. VIII).



Dominikanie otwierają tajemnicze wnętrza klasztoru

## Oto dusza jarmarku



ANDRZEJ URBAŃSKI

Gdzie jest dzisiaj dusza dominikańskiego jarmarku? Handlujący i kupujący chcieliby, aby była przy straganach.

**Dominikanie uważają, że jest ona wewnątrz ich świątyni, w bazylice św. Mikołaja w Gdańsku.**

Z jednej strony gwar i przeróżne jarmarczne atrakcje. Z drugiej – świątynia i klasztor, który w 1227 r. został przekazany przez księcia pomorskiego Świętopelka braciom Dominikanom. Od tego czasu zakonnicy z przerwami prowadzili intensywną działalność duszpasterską w mieście i w pobliskich Prusach. Gdy przy rozbudowanym kościele powstał klasztor, mieszkało w nim prawie 200 braci.

Dzisiaj o tej historii, a także o tajemnicach zgromadzenia można usłyszeć z opowiadań współczesnych zakonników. Przez całe wakacje oprowadzają oni po świątyni spragnionych wytchnienia i odpoczynku wczasowiczów. Tylko w czasie jarmarku pokazują miejsca, które na co dzień są niedostępne dla turystów.

– Pomysł na projekt o nazwie „Dusza jarmarku” przyjął się bardzo dobrze. Chętnych do odwiedzenia m.in. wieży, strychów i tajemniczych podziemi, czyli tzw. zakamarków kościoła, nie brakuje – mówi o. Michał Mitka, przeor klasztoru. Zarówno wieża, z której rozpościera się ciekawy widok, jak i podziemia, w których znajdują się czasowe wystawy, stanowią nie lada gratkę dla odwiedzających.

Oprowadzając turystów, zakonnicy opowiadają ciekawe historie o klasztorze, świątyni, samych dominikanach i oczywiście o Gdańsku, z którym od wieków związany jest zakon. – Niesamowitą atrakcją wakacyj-

**Relikwiarze św. Jacka i bł. Czesława wzbudzają dużą sensację wśród oglądających**

nej wędrowki po Gdańsku jest nocne zwiedzanie kościoła. Chętnych, by przejść się w nocy po zakamarkach świątyni, jest naprawdę sporo – dopowiada o. przeor.

Co roku dominikanie starają się zaproponować odwiedzającym ich świątynię coś wyjątkowego. Tym razem jest to wystawa opowiadająca o dominikańskich korzeniach jarmarku, czyli sylwetkach św. Jacka i bł. Czesława. Sama wystawa prezentuje osoby dwóch pierwszych dominikanów polskich. Obaj przyjęli habit zakonny z rąk św. Dominika w Rzymie. W 1221 r. zostali wysłani do Polski z misją założenia na naszych ziemiach pierwszych klasztorów dominikańskich. Św. Jacek powołał do istnienia m.in. klasztor w Gdańsku.

Na wystawie prezentowane są relikwiarze rąk świętego Jacka i błogosławionego Czesława, wystawione w kaplicy. Dobrze zachowana kość św. Jacka jest wyjątkowym sakralnym eksponatem.

**Andrzej Urbański**

## Jedno dzieło i już



ANDRZEJ URBANŃSKI

**W miejscach często odwiedzanych będzie ustawiana jedna rzeźba**

**GDAŃSK.** Galeria Jednego Dzieła to nowe niekonwencjonalne działanie promujące kulturę i sztukę tworzoną przez lokalnych młodych artystów – studentów i absolwentów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. To inicjatywa Fundacji „Wspólnota Gdańska”. – Idea galerii polega na tym, by w miejscach często odwiedzanych przez mieszkańców Gdańska, jak urzędy, banki, sądy czy restauracje prezentować dzieła sztuki – mówi Andrzej Stelmasiewicz, prezes fundacji. W tych miejscach nie ma dość przestrzeni na organizowanie dużych wystaw, ale zwykle znajduje się jej wystarczająco dużo do pokazania jednej rzeźby. – Każda prezentowana praca będzie ogrodzona eleganckim płotkiem, jaki można spotkać np. w muzeach. Powierzchnia podłogi wewnątrz ogrodzenia, około 2 x 2 m, będzie wyłożona szykowną czerwoną wykładziną. Przy każdej pracy będzie umieszczona tabliczka informacyjna. – Wartość tego projektu polega przede wszystkim na umożliwieniu mieszkańcom Gdańska bezpośredniego kontaktu z dziełami sztuki. Zdecydowana większość tych osób nigdy nie odwiedziła i prawdopodobnie nigdy nie odwiedzi żadnej galerii – dodaje Stelmasiewicz. **au**

## Cysterskie Lato Muzyczne

**ŻARNOWIEC.** Trwa V Cysterskie Lato Muzyczne. W ramach koncertów, które odbywają się w żarnowieckim kościele w niedzielę o godz. 20.30, 15 sierpnia zaśpiewają i zagrają: Magdalena Cieślak (sopran), Roman Perucki (organy)

i Janusz Szadowiak (trąbka). Ostatni z koncertów odbędzie się w niedzielę 22 sierpnia. Zagra kwartet skrzypcowy: Maria Perucka, Łukasz Perucki, Mariusz Monczak i Nadia Monczak. Na organach zagra Maciej Zakrzewski. **au**



KS. KRZYSZTOF STACHOWSKI

## Pielgrzymują w intencji trzeźwości

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** „Trzeźwość – świadectwo naszej miłości” – pod takim hasłem po raz 19. z katedry oliwskiej do sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej wyruszy Piesza Pielgrzymka Trzeźwościową. – To jest nasze świadectwo trzeźwości, a jednocześnie znak, że można wytrwać w abstinencji – mówi Eugeniusz, niepijący już ponad 20 lat. – Pielgrzymka ma być wyrazem solidarności z osobami i rodzinami, które przeżywają dramat uzależnienia alkoholowego, narkotykowego i innych – dodaje ks. Bogusław Głodowski, duszpasterz ruchów trzeźwości w archidiecezji gdańskiej. Wyjście pielgrzymów spod katedry oliwskiej o g.14. Już w sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Matemblewie o g. 17 nastąpi odnowienie przyrzeczeń jasnogórskich. Godzinę później rozpocznie się Msza św. na



ANDRZEJ URBANŃSKI

matemblewskim wzgórz. Podczas spotkania będzie można wysłuchać świadectw członków grup AA, Al-Anon, Al-Teen. Będzie można także zdobyć ważne informacje dotyczące problemu uzależnienia. Pielgrzymka zakończy się o g. 21 Apelem Jasnogórskim **au**

## Msza po 10 kwietnia

**GDAŃSK-OSIEK.** Po 10 kwietnia nic nie jest już takie samo. Wielu straciło swoich najbliższych, przyjaciół czy znajomych. Jednym z pomysłów upamiętniających tamto tragiczne zdarzenie jest msza napisana specjalnie z tej okazji, w której będzie można uczestniczyć na zakończenie 14. Festiwalu Muzyki Gospel. – Zaraz po tej tragedii zadałem sobie pytanie, co można zrobić, aby ocalić pamięć o tych wszystkich, co dobro stanowili – mówi ks. Zdzisław Ossowski, dyrektor festiwalu. On również stracił pod Smoleńskiem bliskich przyjaciół. Zaraz po 10 kwietnia poprosił o napisanie specjalnej mszy Bartka Chajdeckiego, kompozytora muzyki filmowej, teatralnej i symfonicznej młodego pokolenia. – To dzieło, które udało się przygotować, tak jak z czasów Mozarta czy Bacha – mówi ks. Ossowski. Prapremiera tego dzie-

ła odbędzie się podczas Eucharystii w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 15 sierpnia przy Zielonej Bramie w Gdańsku. Tydzień później będzie powtórzona w Osieku. **au**

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

[gdansk@goscmedzielny.pl](mailto:gdansk@goscmedzielny.pl)

**ADRES REDAKCJI:**  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
**TELEFON/FAKS (58) 554 34 15**  
**REDAGUJĄ:**  
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,  
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański



## 14. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Gospel Camp Meeting Osiek 2010

# Autorytet jednej nocy nic nie znaczy

O muzyce, która łączy, o autorytetach oraz języku trafiającym do młodych z **ks. Zdzisławem Ossowskim**, twórcą i pomysłodawcą Festiwalu Muzyki Gospel Camp Meeting Osiek 2010, rozmawia Andrzej Urbański.

**ANDRZEJ URBAŃSKI:** Nawet jeśli ktoś nie wie, gdzie w Polsce leży Osiek, pewnie orientuje się, że od 14 lat odbywa się tam festiwal muzyki gospel. Jak Ksiądz wpadł na pomysł, by w tak małej miejscowości zorganizować imprezę o randze międzynarodowej?

**Ks. DR ZDZISŁAW OSSOWSKI:** – Zachętą do zorganizowania festiwalu było nauczanie papieża Jana Pawła II. Ojciec Święty pojawiał się i głosił Ewangelię w różnych dziwnych miejscach, przyjmował nawet w Watykanie hiphopowców. Udowodnił tym samym, że każde miejsce jest dobre, by starą treścią, ale w nowej formie, rozślawiać Jezusa, wiarę i pewne wartości. Osiek nie jest ani lepszym, ani gorszym miejscem do wychwalania Pana. Jest w sam raz na to, by przyjeżdżali tu młodzi ludzie i pod okiem fachowców od muzyki gospel z USA czy Anglii uczyli się pięknie śpiewać i chwalić Boga.

**Mówi Ksiądz o nowej formie. Czy księża mogą sobie pozwolić na to, by mówić do młodych ludzi starym językiem?**

– Nie, to jakbyśmy dzisiaj chcieli rozmawiać z młodymi językiem Mikołaja Reja. Na pewno nie byłby to język do końca zrozumiały, mogłoby dochodzić do wielu przypuszczeń. A język przypuszczeń powodowałby wśród młodych wiele niezrozumienia. Byłby nieczytelny, niewyraźny, nietrafiający. Dzisiaj trzeba mówić językiem, który powszechnie obowiązuje. Oczywiście nie zapominając, by posługiwać się szlachetną i piękną polszczyzną.

**Nawiązuje Ksiądz do papieża Jana Pawła II, który dopasowywał język do rozmówców. Jak dzisiaj dotrzeć do młodych? Na wieczornych spotkaniach z młodzieżą podczas festiwalu**



**na pewno dochodzi do ciekawej wymiany poglądów. Co wtedy mówią?**

– Przede wszystkim trzeba mieć dla nich czas. To jest chyba podstawa, żeby mogło w ogóle dojść do jakiegokolwiek spotkania. Musi być czas. I to zarówno ze strony tych, którzy dzisiaj nazywają się autorytetami, jak również tych, którzy chcą towarzyszenia autorytetów. Jeżeli obie strony mają czas, to z takiej wspólnej gadaniny, rozpoczynając od tematów bardzo ulotnych, powierzchownych, można przejść do tematów bardzo istotnych i głębokich. Wszystko zależy od tego, jaki jest autorytet i jaki jest ten, kto autorytetu szuka.

**A czy Jezus może być dzisiaj autorytetem?**

– Innego nie mamy. A jeśli nawet są, to często wyglądają na autorytety jednej nocy, albo jednego sezonu, albo jakichś paru chwil. Nie ma autorytetu constans. Coraz gorzej z takim autorytetem stabilnym. Tylko Jezus przetrwał próbę czasu, jest niezgłębionym przez człowieka autorytetem po wieczne czasy.

**Autorytetem powinien być kapłan. Dlaczego ludzie młodzi tak różnie odbierają współczesnego księdza?**

– Bo są różni i tak też się zachowują. Przecież świat, w którym żyjemy, jest pluralistyczny. To jednak nie znaczy, że trzeba przekreślać całość, to, co nazywa się kapłaństwem. Nie ma gru-

**Ks. Zdzisław Ossowski ewangelizuje również przez muzykę gospel**

py ludzi czy generacji, która nie błądzi. Ale nie jest też tak, że jest ona do cna zepsuta. Jest mnóstwo heroicznych, wspaniale myślących i cudownie pracujących młodych ludzi. Gdy w ostatnich dniach przez Osiek przechodziły pielgrzymki do Częstochowy, miałem okazję podziwiać ich zapał. Także tych, którzy wpatrzeni w księży, szli za nimi jak owce za swoim pasterzem.

**Muzyka gospel, którą Ksiądz wykorzystuje w ewangelizacji, jest magnesem, przyciągającym do Kościoła młodego człowieka. Ale często powtarza Ksiądz, że musi być ona na odpowiednim poziomie.**

– Oczywiście. Przez 14 lat takiej edukacji muzycznej i ewangelizacji doszło już nawet do kilku ślubów, w których uczestniczyłem. Były to śluby gospelowe, pełne życia i radości. Czasami mi się wydaje, że młodym ludziom trzeba dziś tłumaczyć, iż Golgota i krzyż na niej to nie jest koniec naszego przeznaczenia. Naszym przeznaczeniem jest radość, wynikająca z pustego grobu. To jest radość chrześcijaństwa przełożona dobrze na codzienny język praktycznego wyznawania wiary nie w umarłego, ale w żyjącego i zmartwychwstałego Boga. Ale właśnie to może stać się pełnią takiej szlachetności człowieka, w której on sam dobrze się czuje i swoją szlachetnością zaraża innych. ■

**UCIEKAJĄCA MATKA**

**Boża.** – W tamtych czasach sanktuarium sianowskie było prawie niezmechanizowane. Grupy docierały wozami drabiniastymi ozdobionymi zielenią, gałęziami, kolorowymi wstążkami. **Do tego delegacje, asysty w strojach ludowych, jak u Reymonta** – mówi Mirosław Lademann, naczelnik wydziału edukacji w Wejherowie.

tekst i zdjęcia

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ**

sczalej@goscniedzielny.pl



# Na męża znalezienie i dzieci narodzenie

**Bożena i Mirosław Ugowscy pielgrzymują do sianowskiej Patronki zakochanych corocznie, odkąd się poznali. Mirek sercem jest Kaszubą, choć nie pochodzi z kaszubskiej rodziny**

**NA STRONIE OBOK: Rodzina Mielewczków w komplecie. Do Sianowa marsz!**

**D**ziwne i nadzwyczajne są dzieje sianowskiego sanktuarium Matki Bożej Królowej Kaszub i Patronki Pięknej Miłości. Nie mniej fascynujące są historie ludzi, którzy przypisują Jej cudowne ocalenie czy powrót do zdrowia. Nic dziwnego, że Jej wizerunek znajduje się w nieomal każdym kaszubskim domu. Wydawać by się

mogło, że ludzie pielgrzymują do cudownego miejsca od czasów niepamiętnych. I to prawda. Jednak zorganizowane pielgrzymki parafialne do Sianowa to sprawa zaledwie ostatnich 30 lat! Niektóre parafie pielgrzymują od niedawna bądź przygotowują się do pielgrzymek. I tak parafia chwasczyńska podczas tegorocznego odpustu (17–26 lipca) pielgrzymowała dopie-

ro po raz piąty. Na naszych oczach rodzi się historia.

**Tajemnice przeszłości**

Początki chrystianizacji Pomorza są oczywiście związane ze świętym Wojciechem. W dłuższej perspektywie jednak w procesie chrystianizacji ważną rolę odegrały trzy nieco



zapomniane święte góry, które najpierw były miejscem silnego kultu pogańskiego. Święte góry: Chełmska, Polanowska i Rowokół stały się stosunkowo wcześniej miejscem kultu Matki Bożej. Początki kultu maryjnego w Sianowie – nazwa od normańskiego imienia Sven – związane są prawdopodobnie z początkami ewangelizacji na tych terenach. Okolice zostały przejęte w 1309 r. przez Krzyżaków, którzy podarowali ziemię siostronom norbertankom. – Zakonnice szybko zorientowały się, że należy wzmóc opiekę duszpasterską nad Sianowem, miejscem wciąż istniejących silnych kultów pogańskich – podkreśla Eugeniusz Pryczkowski, autor książki o Sianowie. Przygotowania do budowy kaplicy zakończyły się sukcesem dopiero w 1372 r., kiedy komturem gdańskim został Zygfryd Walport. Samo sprowadzenie figury także należy przypisać norbertankom. Jej pojawienie się na tym terenie nie było przypadkowe. Norbertanki żukowskie posiadały odpowiednią wiedzę i znały lokalne realia konieczne do tego, by powstało sanktuarium. – Nie wyklucza to w żaden sposób cudownego charakteru pojawienia się figury. Sam fakt, że w ostateczności właśnie Sianowo zyskało ten status, ma iście znamiona cudu – podkreśla Pryczkowski.

A jeżeli o cudach już mowa... Sama figura pojawić się miała w krzaku paproci. Wiele pobożnych osób, w tym i ks. Józef Grünholz, od 26 maja 1865 r. pierwszy sianowski proboszcz, zachowało pamięć, że pojawiła się w „wielkiej jasności”. Wieśniacy trzykrotnie zanosili figurę do pobliskiego Mirachowa, ale Maryja trzykrotnie „uciekała” na wybrane przez siebie miejsce. Inna legenda, spisana przez urodzonego w Mirachowie Aleksandra Labudę, mówi o pobożnym Krzyżaku, który po powrocie z jednej z wypraw przywiózł z Jerozolimy figurę, budując dla niej kaplicę. Następny właściciel Mirachowa, też Krzyżak, z pozoru pobożny, ale okrutnie na co dzień obchodzący się z ludźmi, trzykrotnie zamykał figurę na kłódkę. Na próżno. Maryja uciekała, pływając spokojnie po Jeziorze Sianowskim. Za trzech razem nie pomogło nawet zamknięcie drzwi na trzy kłódki. A sam komtur zmarł nagle, „roztoczony przez robactwo”.

## Pielgrzymki

Maryja uciekała jeszcze do sianowskiego domu w historii wielokrotnie. Ot, chociażby trzykrotnie po pożarze w 1480 r., gdy umieszczono Ją w kapliczce. Później, po pożarze w 1811 r., gdy przeniesiono Ją do Strzeczca, podczas objawienia się niejkiej Annie Kunikowskiej „groziła” odejściem do... Turcji. Wreszcie ewakuowana do Torunia w 1939 r., zaginęła. Niestety, Niemcy wymordowali wszystkich kapłanów pelplińskich, którzy znali miejsce ukrycia figury i wot ofiarnych. Dla Kaszubów był to zły znak. Czciel Maryi ks. Franciszek Gruzca, który zawdzięczał Jej cudowne ocalenie ze Stutthofu, rozpoczął w sierpniu 1942 r. w kilku kościołach naraz nowennę, trwającą dzień i noc. Dziewiątego dnia nadeszła pocztówka z informacją, że na dworcu kolejowym w Kar-

tuzach jest do odebrania paczka. Po zapłaceniu 15 marek przesyłkę odebrał ks. Walerian Kabatek. W środku była figura. Nadawca pozostał nieznany. A to wydarzenie legendą już nie jest.

Wzmianki o pielgrzymowaniu pochodzą już z XV w. W XVIII wieku ks. Jan Tułodziecki relacjonuje, że „do słuchania spowiedzi już w wigilię odpustu co najmniej czterech księży potrzebował, a w sam odpust ledwie ośmiu wystarczało”. Pielgrzymowali jednak pojedynczy ludzie. Jeszcze w 1974 r. ks. Władysław Wzliński napisał, że „nie pielgrzymują tam zorganizowane kompanie”. Wszystko zmieniło się w 1980 r., kiedy 13 września z parafii św. Jakuba w Lęborku wyruszyła pielgrzymka pod wodzą charyzmatycznego franciszkanina o. Janusza Jędryszka. Tego samego, który obecnie mieszka na Górze Polanowskiej w założonej przez siebie pustelni, z figurą Pani Sianowskiej. Po odejściu o. Janusza z Lęborka w 1983 r. zaniechano tam pielgrzymowania. Rok później ruszyły jednak pielgrzymki z Wejherowa, głównie za sprawą ks. neoprezbitera Mariana Miotka, który zaraz po święceniach przybył do parafii NMP Królowej Polski. Na początku XXI w. rusza pięciodniowa, najdłuższa pielgrzymka z Miastka. – Na naszych terenach pielgrzymek nie było praktycznie do 2003 r. – podkreśla Pryczkowski. Była to inicjatywa czysto oddolna, zainicjowana przez działaczy nowego oddziału ZKP założonego rok wcześniej. – My z Chwaszczyna ruszyliśmy pięć lat temu. Wsparli nas w pomyśle ówczesny proboszcz, ks. Czesław Jakusz-Gostomski – mówi pomysłodawca pielgrzymki Tomasz Popke. Jest on też autorem licznych pieśni pielgrzymkowych, napisanych specjalnie z myślą o pielgrzymce do Sianowa. Chwaszczyńska pielgrzymkę wspierają m.in. Koło Gospodyń Wiejskich i Ochotnicza Straż Pożarna. Do pielgrzymów idących z Banina, Leźna czy Chwaszczyna przyłączają się ponadto indywidualne osoby z parafii trójmiejskich. Pokażna jest już grupka z parafii w Gdańsku-Matarni, całkiem więc możliwe, że i stamtąd niedługo ruszy samodzielną pielgrzymką. Wiejskimi stegami, czyli kaszubskimi drogami i przez lasy oprócz idących ludzi jadą przystrojone wozy. – Pomimo że coraz więcej jest na odpuscie samochodów, ducha ka-

szubskiego udało się zachować – podkreśla Lademann.

## Intencje

Jest ich pewnie tyle, co ludzi. Proszą o dobrogo męża, żonę, zdrowie, rozeznanie powołania i Bóg sam jeden wie, o co jeszcze. – Ja z Sianowem jestem związana od młodości. Do kościoła sianowskiego chodziła moja babcia z Łębna ponad dziesięć kilometrów, jak jeszcze nie było tam parafii – mówi Bożena Ugowska, poetka, na co dzień pracująca w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku. Zaraz po tym, jak poznała przyszłego męża, Mirka, pojechali razem do sanktuarium na swój pierwszy wspólny wyjazd. Nie było to takie proste, bo Mirek miał wypadek w gdańskiej stoczni i porusza się tylko na wózku. – Spadłem na dno statku i złamałem kręgosłup – mówi. Nie ma jednak roku, żeby nie byli tam na jednym z odpustów i nie zabierali odwiedzających ich licznie przyjaciół: górali z Polski, a także z Ukrainy czy Austrii. – To jest już żelazny punkt i nasza tradycja – podkreśla Mirosław, który sam z urodzenia Kaszubą nie jest. Po sanktuarium sianowskim przyszedł czas i na inne. Najdalej do tej pory byli u Matki Bożej w Fatimie.

Chociaż nie na sianowskiej, ale też na pielgrzymce – do Częstochowy – poznali się Janina i Piotr Mielewczykowie z Sierakowic. – To było w 1998 r. Ja szłam właściwie po to, żeby umocnić się w postanowieniu pójścia do zakonu – wspomina Janina. Zepsuł się jej plecak, Piotr zaraz pomógł... więc i zamiary się zmieniły. Dzisiaj mają trójkę dzieci i nie pamiętają, żeby przez dwanaście lat małżeństwa u Sianowskiej Pani nie byli. – Na początku prosiliśmy o szczęśliwe narodziny pierwszego dziecka, potem naszych bliźniaczek, a teraz już tylko dziękujemy – podkreśla Janina. Zawsze są ubrani w stroje kaszubskie, które, jak podkreśla Piotr, są trochę karą za grzechy. W kubraku bowiem, jak jest słońce, człowiek się poci, a jak jest deszcz... to wiadomo. A jeszcze przy okazji Sierakowic: to wieś z najwyższym wskaźnikiem przyrostu naturalnego w Polsce. Nic dziwnego, że gdy kaszubskie rodziny pójda na pielgrzymkę, miejscowość wygląda na wymarłą. ■



**Dzieci przychodzące latem do gdyńskich bibliotek** czytają lektury, bawią się w teatrzyk. A ostatnio odwiedził je dziennikarz z gdańskiej redakcji „Gościa Niedzielnego”.



Letnie zajęcia dla dzieci w gdyńskiej Bibliotece Miejskiej

# Dzieci, „Gość” i biblioteka

Od wielu lat osiem placówek Biblioteki Miejskiej w Gdyni organizuje akcję „Lato w bibliotece”. To propozycja dla dzieci, które zostały w mieście.

Deszczowe popołudnie w pierwszym tygodniu sierpnia, biblioteka miejska przy ul. Boisko 6 w Gdyni-Obłężu. Na spotkanie z książką i przedstawicielem gdańskiej redakcji „Gościa Niedzielnego” przyszło ośmioro dzieci.

Kim jest dziennikarz? Dzieci chętnie odpowiadają. – To taki ktoś, kto zadaje bardzo dużo pytań, robi wywiady i fotografuje – mówi 8-letnia Agnieszka. Ale 7-letnia Weronika inaczej widzi pracę dziennikarza. – On szuka różnych ludzi, a jak oni są źli, to idą do wyznienia – wyjaśnia.

Gdy dzieci poznały, co to jest artykuł prasowy, nadtytuł, tytuł i lead, same spróbowały napisać informację prasową o letnich zajęciach w bibliotece. Za wzorowe wykonania zadania mali dziennikarze dostali od nas pamiątkowe naklejki i czerwone smycze „Gościa Niedzielnego”. Wcześniej dzieciaki z zainteresowaniem wysłuchały kolejnego odcinka wakacyjnej lektury, którą bibliotekarki czytają im w ramach poniedziałkowego cyklu „Letnie podróże po literaturze”.

Spotkanie z dziennikarzem z gdańskiej redakcji „Gościa Niedzielnego” było jednorazową atrakcją dla dzieci, które przez wakacje przychodzą do Filii nr 1 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdyni-Obłężu. Marzena Cieślak, opiekunka dziecięcej czytelnicy, pracuje z dziećmi od pięciu lat. Bibliotekarka z przygotowaniem pedagogicznym dba o różnorodność zajęć, stara się, by były one ciekawe dla dzieci. – Wszystkie zajęcia przygotowuję sama. Na sierpień zaplanowałam warsztaty teatralne dla dzieci w wieku od 7 do 12 lat – mówi. Najmłodszy będą ćwiczyć animację pacynek, spróbują wymyślić scenariusz przedstawienia, a na zajęciach plastycznych – zrobić kukiełki teatralne.

Dzieci słuchają książek, które bibliotekarki czytają na głos. Wszyscy chętni mogą także przyjść na warsztaty muzyczne, ruchowe albo plastyczne.

Gdyńskie Biblioteki Publiczne zapraszają najmłodszych nie tylko latem. Te, w których są czytelnie dla dzieci, organizują dla nich zajęcia przez cały rok.

Program wszystkich zajęć wakacyjnych w poszczególnych placówkach znajduje się na stronie internetowej [www.mbgpdynia.pl](http://www.mbgpdynia.pl).

**Tomasz Pietrzak**



ZDJEŃCJA JOANNA SIERCHA

**Mali dziennikarze ze swoimi pierwszymi pracami**

**NA GÓRZE: Dzieci włożyły wiele wysiłku i dziennikarskiego kunsztu w stworzenie swoich pierwszych artykułów**

## Misja biblioteczna



**ALEKSANDRA ORDOWSKA, PRACOWNIK DZIAŁU INSTRUKCYJNO-METODYCZNEGO MBP W GDYNI**

– Odkąd w 1921 r. w todzi powstały pierwsze w Polsce biblioteki publiczne dla dzieci, ich zadaniem było dostarczenie dzieciom dobrej książki oraz praca edukacyjna z młodym czytelnikiem. Biblioteka powinna kojarzyć się dzieciom nie tylko z książką, ale także z radością i zabawą.

Jest w niej miejsce na rysowanie, wycinanie, lepienie, zabawę w teatr i tysiąc innych zajęć, które sprawiają dzieciom radość, a przy okazji wprowadzają w świat sztuki i rozwijają wyobraźnię. Miejska Biblioteka Publiczna w Gdyni obchodzi w tym roku 75-lecie swojego istnienia. Tylko w 2009 r. w MBP w Gdyni zorganizowano 3174 imprez dla dzieci, w których wzięło udział ok. 29 810 osób. W czasach, kiedy książki i czytanie konkurują z telewizją i internetem, bibliotekarze pracujący z dziećmi muszą przedstawić atrakcyjną ofertę, aby przez zabawę wprowadzić dzieci w świat książki i wartości, jakie ona niesie. Praca wykonywana przez biblioteki publiczne jest bez wątpienia misją społeczną.



Gdańscy ewangelizatorzy na Przystanku Jezus

# Kościół wychodzi do młodych

Pojechali do Kostrzyna, choć niektórzy **bali się spotkania z pijanymi czy odurzonymi**. Kilkanaście osób ze wspólnot należących do gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji wróciło z Przystanku Jezus.

To, że mogli uczestniczyć w tym wydarzeniu, było dla nich niesamowitym przeżyciem. Choć nie zawsze od samego początku dobrym. – Jadąc pierwszy raz, miałem poważne obawy, czy będę w stanie miłością odpowiadać na agresję, rozmawiać z osobami różniącymi się ode mnie stylem życia czy światopoglądem. Jak będę reagował na osoby pijane czy pod wpływem narkotyków, jak na obelgi kierowane w stronę „przystankowiczów”? – takich pytań i wątpliwości 20-letni Piotrek ze SNE, student gdańskiej uczelni, miał wiele. O imprezie organizowanej przez Jurka Owsiaaka słyszał jedynie z telewizji, więc choć miał opory, pojechał ewangelizować uczestników Przystanku Woodstock. Już po pierwszej wizycie na Woodstock wyżył się strachu. – Nauczyłem się nie brać do siebie obelg, które płynęły w naszym kierunku. Byłem w stanie rozmawiać z każdą spotkaną osobą. To było niesamowite – opowiada Piotrek.

19-letnią Basię do Kostrzyna na pierwszy wyjazd namówił kolega. – Bałam się tego wyjazdu, ale pragnienie bycia w tym miejscu i głoszenie zmartwychwstałego Chrystusa było większe – mówi. Okazało się, że osoby, które spotkali na swojej drodze, znacznie częściej były spragnione spotkania, rozmowy i uwagi niż niechętne czy agresywne.

## Chcemy tam być

Członkowie Gdańskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji zorganizowali wyjazd na Przystanek Jezus już po raz kolejny.

– Uważamy,



ZDJĘCIA KAROLINA HERMAN

że nie może nas zabraknąć tam, gdzie jest człowiek wołający o miłość i potrzebujący Boga – tłumaczy ks. Jan Kucharski, odpowiedzialny za SNE w Gdańsku. Jak podkreślają, pojechali tam głosić młodym ludziom, bardzo często zagubionym i poranionym przez życie, prawdę o Bogu, który ich kocha, nie stawiając żadnych warunków. Rozmowy trwały często bardzo długo. – Podczas ewangelizacji na Woodstock wiele razy mogłam podzielić się historią swojego życia. Jest to miejsce, gdzie ewangelizator wciela się w rolę apostoła ruszającego w nieznaną – opowiada swoje przeżycia Karolina, która w tym miejscu pojawiła się już po raz ósmy. Podczas tych wyjątkowych spotkań rozmawia o życiu, problemach, ale przede wszystkim o własnych doświadczeniach z Bogiem, którego człowiek może spotkać na swojej drodze.

– Bóg naprawdę szuka każdego człowieka, niezależnie od tego, jak jego życie wyglądało czy wygląda obecnie – mówi ks. Kucharski. – Nie pojechalibyśmy tam

jednak nikogo nawracać, ale dzielić się doświadczeniem te-

**Ks. Jan Kucharski od rana do wieczora był gotowy na spotkanie z ludźmi, którzy chcieli porozmawiać i usłyszeć o Bogu**  
**PONIŻEJ: Nasi na Przystanku**

go, co Bóg uczynił w naszym życiu – dopowiada kapłan.

## Przygotowani

Uczestnikami Przystanku Jezus byli przeważnie młodzi, pełnoletni ludzie, którzy na co dzień są członkami różnych wspólnot, w których otrzymują formację duchową oraz ewangelizacyjną. Ze środowiska trójmiejskiego było 19 osób, w tym dwóch kapłanów. Bezpośrednim przygotowaniem do wyjścia na pole woodstocko-

we były 3-dniowe rekolekcje, które przeżywali już w Kostrzynie. W sumie z całej Polski ewangelizowało ok. 600 osób. Wśród nich świeccy, klerycy, siostry i bracia zakonni oraz kapłani. Po rekolekcjach kolejne cztery dni spędzili wśród woodstockowiczów, by przede wszystkim z nimi rozmawiać. Niektórzy chętnie się otwierali. Nieraz rozmowy trwały nawet do nocy. – Zdarzało się, że kończyły się sakramentem pokuty oraz przyjęciem Jezusa do swojego serca i świadomym zaproszeniem Go do swojego życia – dopowiada ks. Kucharski. Wśród ludzi otwartych na spotkanie z ewangelizatorami byli i tacy, którzy dziwili się, że w takim miejscu można spotkać kapłana. Nie brakowało także obojętnych i niechętnych. Jednak kapłani, którzy tam pojechali z Gdańska, uważają, że do młodych ludzi trzeba wychodzić, trzeba ich szukać, również w takich miejscach jak Przystanek Woodstock. – Oni nie przyjdą do Kościoła. To Kościół musi wyjść do nich – mówi ks. Jan. Spotkanie z ludźmi z Woodstocku dla wielu ewangelizatorów było umocnieniem w wierze, doświadczeniem Bożej miłości. Jak mówili, przybyli, aby dawać, ale nieskonczenie więcej otrzymali.

**Andrzej Urbański**



Konkurs letni GN z Biurem Pielgrzymkowym Oremus i Wydawnictwem Bernardinum

# Poczuj kaszubskiego ducha

– Pamiętam z dzieciństwa, jak **starsi straszili mnie duchem o nazwie „Żėtnō mac”**, czyli „Matka żyta”. Chodziło oczywiście o to, żeby dzieci nie niszczyły upraw – mówi Łukasz Jabłoński, wójt gminy Linią.

Pomysł na „duchową” promocję gminy zrodził się w głowie wójta w 2002 r. Wtedy to w Gminnej Bibliotece Publicznej im. Aleksandra Labudy w Bolszewie odbyła się promocja książki patrona biblioteki *Bógowie i dęchē naj przodków*, czyli „Bogowie i duchy naszych przodków”. Pierwsza część książki zawiera wykaz bóstw słowiańskich, druga natomiast wymienia duchy i wszelkiego rodzaju stwory z terenu Kaszub.

## Purtk i inni

Gdyby ktoś z nas miał szybko wymienić kaszubskiego diabła, pewnie zaraz na usta cisnęłaby mu się nazwa tego najważniejszego czyli Purtk, ewentualnie Smętka.



Wójt Łukasz Jabłoński jest za pan brat. Tu w towarzystwie Rėtnika

Tymczasem diabelskich stworzeń jest tu przynajmniej kilkadziesiąt! Ale są i dobre duchy, może czasem psotne, jak kaszubskie krasnoludki, czy Borowa Ciotka, która wyprowadza zagubione dzieci z lasu. Gmina zaadaptowała na swoje potrzeby 13 kaszubskich mitologicznych stworzeń. – Wiele z nich zostało już zapomnianych i funkcjonują jedynie w książkach. Ich miejsce w świadomości dzieci zajmują coraz częściej różnego rodzaju Pokemony i postaci z dziecięcych kreskówek – zauważa Jabłoński. Żeby podkreślić, że zwycięża dobro, a nie zło, siedem miejscowości wylosowało duchy dobre, a pozostałe sześć złe. W ten sposób zażegnano ewentualne działanie Purtk, który rad by był pewnie skłócić ze sobą sołectwa. Co do pieniędzy, potrzebnych na zrealizowanie projektu, też nie było najgorzej, bowiem 85 proc. kwoty

(470 tys. zł) udało się pozyskać z UE. – Ci, którzy podchodzili na początku do pomysłu sceptycznie, dzisiaj są zadowoleni, widząc turystów robiących sobie zdjęcia przy kolejnej postaci – cieszy się wójt.

Trzymetrowe duszki nie zostały, jak twierdzą złośliwi, wykonane w Chinach.

– Wszystkie duchy wyrzeźbił Jan Redzko z gminy Nowa Wieś Lęborska – śmieje się wójt Lini. Niezależnie od tego, czy duch jest dobry, czy zły, każdy jest uśmiechnięty. Wszystkie, ze względu na rozmiary, wykonano na dworze, i to w czasie



Kaszuby to nie tylko duchy, ale także liczne figury Maryi, świętych czy przyrodne krzyże i kapliczki

najsroźszych mrozów (styczeń i luty).

## Najlepiej na rowerze

Największa frajda w „zaliczaniu” kolejnych duchów jest podczas jazdy na rowerze. Gmina, bardzo urozmaicona przyrodniczo, z licznymi rezerwatami przyrody, wzgórzami, lasami i jeziorami jest po prostu przepiękna. Ścieżka rowerowa – wprawionym rowerzystom na jej pokonanie wystarczy dzień – wiedzie do wszystkich postaci. I tak w Lini tuż przy Urzędzie Gminy stoi *Rėtnik*, czyli duch mamiący muzykantów. Namawia ich do używania instrumentów w Wielkim Poście i miesza im w nutach. W Kėtrzynie stoi duszek *Wėrėkus*, opiekujący się tymi, którzy potrafią jedynie wyśmiewać się z innych. Kobylarz-Potęgowo to *Lubiczek*, duch miłości i seksu. – Tu istniał mały problem. Początkowo mieliśmy ściskającą się parę, która pokazywała trochę nagości... – mówi wójt. Radny gminy Andrzej Potrykus, w imieniu mieszkańców, zauważył jednak, że piętnaście metrów dalej stoi figura Jezusa Frasobliwego... Nowa rzeźba przypomina nieco... Mateusza Kusznierewicza z rozwianymi, kręconymi włosami.

W Lewinku stoi sam imię *Purtk*, a obok w Lewinie – *Pików*, zsyłany przez czarownice, sprawca ludz-

kich ułomności. W Miłoszowie zagościł na stałe *Damk*, opiekun odludków i milczków. – Na Kaszubach, gdy ktoś nie znał się na żartach, to był podejrzany o kontakt właśnie z *Damkiem* – zauważa Jabłoński. W Niepoczłowicach, tuż obok szkoły, stoi jeden z ciekawszych duchów, a mianowicie *Nėczk*, czyli kaszubski wodnik. Strzec się go należy zwłaszcza latem, on to bowiem w jeziorach, morzu i rzekach tworzy wiry, wciągając na zglębę pływaków. W Osieku króluje *Jabłoń*, duch opiekujący się sadami, ale także sprawca kradzieży owoców i warzyw. W Poblociu *Szėmich* ukoji wszystkich ciszą. Obecny jest bowiem w łagodnym szumie drzew. W Smażynie stoi wspomniana *Bórowo Cotka*, w Strzeczcu – *Grzenia*, duch snu i marzeń sennych. *Grzenia* dodatkowo wyprowadza podczas snu dusze z ciała, pokazując im, co będzie w przyszłości. Wreszcie w Tłuczewie – *Pólnica*, która jako pięknie przystrojona dziewczynka jeździ na koniu, doglądając pól. Ostatnia wieś to Zakrzewo z duchem *Jigrzanem*, opiekunem zabaw i tanców.

Wypatrując duchów, warto mieć też oczy otwarte na rzeźby Chrystusa, Maryi i świętych. Te zwykle stoją na rozstajnych drogach i przy domowych ogródkach.

Ks. Sławomir Czalej

## W nagrodę do Rzymu!



Główną nagrodą letniego konkursu jest dwuosobowa wycieczka do Rzymu (w terminie 3–6 października 2010) ufundowana przez Biuro Podróży Oremus (rozlosujemy ją wśród wszystkich, którzy przynajmniej raz wezmą udział w konkursie). Cotygodniowe nagrody książkowe ufundowało Wydawnictwo Bernardinum.

W tym tygodniu między innymi książka Doretty Bragi „Mój syn anioł”. Odpowiedzi można przesyłać do redakcji e-mailem lub na kartkach pocztowych. Należy podać imię, nazwisko i nr telefonu.



**Pytanie konkursowe nr 6:** Na jakiego ducha na Kaszubach muszą uważać pływacy? Nasi kolejni zwycięzcy: Jerzy Hinc, *Gdynia*, Felicia Becker, *Gdynia*, Andrzej Lubiewski, *Gdańsk*. Gratulujemy!